

## 5. Zakłady Kurjera.

Przez długi szereg lat *Kurjer* wychodził bez oznaczania swego adresu, bez wskazania, gdzie się mieści redakcja, gdzie drukarnia — ba, nawet bez podpisu wydawcy i redaktora. Ztąd trudność niezmierna w poszukiwaniach.

Faktem jest, że Kiciński w r. 1817-ym założył własną drukarnię przy ulicy *Gęsiej* w domu N. 2286, „nie wielką”, a przeznaczoną głównie do wydawania pism tygodniowych, która „później stała się własnością redakcji *Kurjera Warszawskiego*”. Tak pisze Encyklopedia Orgelbranda (VII, N. 466), tak utrzymuje Sobieszczański.

Więc przy ulicy *Gęsiej*?

Otóż nie, skoro prospekt *Kurjera* wyraźnie podaje drukarnię przy ulicy *Św. Jerzego*, N. 1782. Rzecz prosta, że zapowiedzi prospektowej należy ufać przedewszystkiem: to też, odrzucając wszelkie bałamuctwa historyków i bibljografów, tak konstatujemy przebieg dziejów lokalu kurjerowego:

Pierwsza drukarnia Kicińskiego mieściła się przy ul. *Gęsiej*, zkąd następnie około r. 1819-go przeniesiona została do domu przy ul. *Św. Jerskiej*. Tu też urządzona była redakcja — w gabinecie lokalu prywatnego Kicińskiego.

Po sprzedaniu *Kurjera* i drukarni Dmuszewskiemu *Kurjer* w r. 1822-im przeniesiono do domu tegoż Dmuszewskiego przy ul. *Wierzbowej*, N. 473 c, zdaje się bowiem, że i po kupnie pisma przez Dmuszewskiego *Kurjer* drukował się czas jakiś w oficynie przy ul. *Św. Jerskiej* i dopiero w r. 1822 zmienił swój lokal. Pierwsze wzmianki o zakładach *Kurjera* przy ulicy *Wierzbowej* spotykamy dopiero w r. 1823-im, nie w tekście dziennika jednakże, ale w ogłoszeniach.

Czytamy np.: „Pantaljon i t. d. jest do sprzedania... dowiedzieć się można w sklepie żelaznym u JP. Brodnickiego, przy ulicy *Wierzbowej* w domu redakcji *Kurjera*” (1823, N. 44), albo: „... znalazca raczy oddać za nadgodą do Drukarni *Kurjera* przy ulicy *Wierzbowej* N. 473 Lit. C.” (1824, N. 33).

W r. 1823 otwarto w sklepie żelaznym Brodnickiego, który to sklep powstał w domu Dmuszewskiego w r. 1821 (1821, N. 287)—kantor *Kurjera*,

który, acz nie własny, zapewne skutkiem tego jedynie, że się w domu właściciela mieścił — za własny uważano: „w domu N. 473C na rogu ulicy Senatorskiej i Wierzbowej, gdzie jest kantor *Kurjera Warszawskiego*” i t. d. (ogłoszenie, 1823, N. 89).

W tym to domu rozlokowały się biura *Kurjera*, w I części szczegółowo opisane. Wizerunek tradycyjnej oficyny podaliśmy w tejże części w rozdziale o Szymanowskim.

Unikając powtarzania, zaznaczymy tu tylko, że w posesji omawianej *Kurjer* rozszerzał się — z oficyny do domu frontowego, z parteru na piętro; gnieździł się nawet czas jakiś w antresoli; wreszcie zajął całą oficynę i prawie całe drugie piętro frontu, aż i tu w końcu zaciasno mu się zrobiło. W r. 1890 urządził *Kurjer* własny kantor w sąsiednim domu Brajbisza, zaś w roku jubileuszowym przenosi się do posesji S. Lewentala na Krakowskim Przedmieściu, N. 40 (389), gdzie dla biur redakcji, administracji, maszyn i drukarni zajmie całe pierwsze piętro, sklep frontowy o trzech otworach oraz parter i pierwsze piętro całej oficyny lewej.

Pomieszczenie to zawiera trzy razy więcej powierzchni, aniżeli lokal dotychczasowy, a mianowicie 3,000 przeszło łokci kwadratowych, kiedy obecny ma tylko 1,100.

Kantor *Kurjera* przy ulicy Wierzbowej pozostaje i nadal, niezależnie od utworzyć się mającego w domu N. 389 na Krakowskim Przedmieściu.

### a) Drukarnia.

Jak skromne były początki *Kurjera*, tak drobna też musiała być jego pierwsza drukarnia: poprostu obsługiwał ją jeden zecer, aż nadto wystarczający do złożenia paruset wierszy tekstu na dzień.

Stopniowo, w miarę powiększania formatu *Kurjera* i przybywania ogłoszeń, liczba pracowników kaszty powoli się rozwijała. W r. 1828-ym drukarnia *Kurjera* miała już dwóch zecerów.

Dziś zecernia *Kurjera* liczy 32-eh towarzyszków sztuki drukarskiej, w tej liczbie 1-go dyspozytora, 1-go metrapaży nocnego (mówiąc w żargonie drukarskim, to jest układającego szpalty tekstu w kolumny, po polsku łamacza), 1-go do ogłoszeń; dalej, stosownie do gatunku czeio-nek — 12 zecerów garmontowych, 3 burgosowych (do pisma „bourgeois”), 3 petitowych, 9 do ogłoszeń, 2 preserów do odbijania korekt.

Jedną z postaci typowych, której pamięć dotąd w naszym zakładzie się przechowala, był „Pan Maciej”. Nazywał się on Brochnocki, a w dziejach *Kurjera* wydatną odegrał rolę.

Urodzony w 1800 r., Brochnocki wszedł do drukarni *Kurjera* w r. 1828



i tu energiczny a pomysłowy młodzieniec szybko zagarnął wszelką czynność. Pan Maciej sam składał *Kurjera*, sam odbijał na prasie ręcznej, sam ekspedjował na miasto, a nadto przyjmował ogłoszenia, załatwiał interesantów, zbierał drobne do działu redakcyjnego nowinki. Śmiało rzec można, że w osobie „pana Macieja”, za czasów Dmuszewskiego, jednoczyło się kilka urzędów, od *quasi*-sekretarza redakcyjnego do ekspedytora. On wreszcie pośredniczył pomiędzy interesantami, zastępując skrzynkę do nieznanych jeszcze wtedy ofert. Większość bowiem ogłoszeń zazwyczaj kończyła się uwagą: „wiadomość w drukarni Kurjera”, „znalazca raczy odnieść za nagrodą do drukarni”, „zgubione kluczyki można odebrać w drukarni”: a że tą drukarnią był właściwie „p. Maciej”, on więc te najróżnorodniejsze sprawy, drobne i większe, załatwiał.

Mniej niż średniego wzrostu, krępy, o różowej twarzy i rysach wydatnych, Brochnocki zajmował miejsce ze swoją kasztą tuż przy drzwiach wchodowych, tak, iż każdy obok niego przejść musiał.

Ten pan Maciej — jakież to wyborny dokument dziejowy w historii Warszawy i prasy tutejszej! W jakim-bo stanie rozwoju musiało znajdować się miasto w okresie lat 1830—1860, jeżeli w redakcji najpopularniejszego dziennika taki „pan Maciej” mógł odegrać rolę wyłącznego pośrednika w dziale jej codziennych interesów?...

Na nieszczęście jednak dla Maciusia przyszły wkrótce inne czasy i rozsPECIALIZOWANY na działy *Kurjer* wyznaczył mu właściwe stanowisko — przy kaszcie. W tej drugiej epoce jego kariery kurjerowej nie wiodło się Brochnockiemu. Młoda generacja współpracowników nie zbyt ceniła jego dawne zasługi, a i pan Maciej wśród nowych maszyn, w zgiełku pras i ludzi, nie czuł się na swoich śmieciach. W dodatku, gdy jeden z prestidigitatorów, którzy zwykle przed występami publicznymi popisywali się w redakcji, spostrzegłszy na sali Brochnockiego twarz czerwoną, przesunął po niej palcami i pokazał zebranym... pomarańczę, skonfundowany pan Maciej już odtąd rzadko po za progi zecerni wychodził.

Pod koniec życia, dziwnem zrządzeniem losu, prześladowały go nieszczęścia! W r. 1879 przejechała go dorożka, w dwa lata później — powóz. Wprawdzie rany nie były groźne, w każdym razie uczyniły go do pracy niezdolnym, do czego też i osłabienie wzroku się przyczyniło.

Zmarł w d. 31-yh maja 1882 r., w 82-im roku życia, po blisko pół-wiekowej pracy w *Kurjerze* — już jako emeryt na dobrze wysłużonym chlebie.

Autobiografia *Kurjera*, t. j. roczniki naszego pisma do dziejów zakładu drukarskiego bardzo skąpe zawierają materiały. Dowiadujemy się z nich tylko, że mniej więcej co 2 lata zmieniano czcionki i że czcionki te w czwar-



tem i piątem dziesięcioleciu pochodziły z istniejącej podówczas w Warszawie „giserni liter drukarskich Konrada Benecke, przy ul. Solnej pod N-rem 805” (1849, N. 235), od maja 1887 roku począwszy, czcionki pochodzą z lejni S. Lewentala i są co rok zmieniane na nowe.

Charakterystyczne natomiast były motywy, dla których *Kurjer* zmieniał pismo, a o każdej takiej zmianie prawie zawsze czytelnikom swoim obwieszczał. Oto wprowadzano nowe czcionki, nie dlatego, że pismo się niszczy, ściera i po kikunastu miesiącach wyrazistość traci, lecz albo „dla dogodzenia życzeniu wielu osób, aby na nadchodzącą porę dni dżdżystych i długich wieczorów *Kurjer* wyrazistszym drukiem wychodził” (1852, N. 237), albo „dla zadośćuczynienia powszechnym życzeniom czytelników, zwłaszcza osób dotkniętych osłabieniem wzroku” (1856, N. 114) i t. d.

Napotykać te istotnie wyjątkowo częste zawiadomienia, mimowoli zadajemy sobie pytanie: czy Warszawa nie była może w owych czasach dotknięta epidemią chorób ocznych!...

Od roku 1858 tego rodzaju motywy w zawiadomieniach o zmianie druku — znikają.

Inną kategorię tworzą zawiadomienia o papierze, do druku *Kurjera* używanym, lecz i te są nad wyraz skąpe.

Możemy tylko zaznaczyć, że redakcja od początku swego istnienia już miała kłopot z dostawcami papieru. W roczniku np. z r. 1824-go uderzają egzemplarze w samej rzeczy na ohydny papierze wydane (NN. 120—128), co do których *Kurjer* przeproszał „swych Łaskawych Czytelników, iż przez zawód Fabrykanta dostarczającego dotąd papieru, kilka Numerów tego pisma musi wyjść na odmiennym papierze, nim nowoobstalowany dostarczo- nym będzie” (1824, N. 121).

Pierwsze zawiadomienie o zupełnej zmianie papieru przez drukarnię czytamy dopiero w N. 342 z r. 1860: „Dogadzając ogólnym życzeniom Czytelników swoich, Redakcja *Kurjera*, bez względu, iż ceny papieru, wyrabianego w fabrykach krajowych, nietylko się nie zmniejszyły, ale nawet znacznie podniosły, postanowiła od Nowego Roku 1861 zmienić dzisiejszy papier na inny, ściślejszy i nieprzebijający, tak, aby druk był daleko wyraźniejszym, jak to dotąd bywało. Pomimo zaś tego ulepszenia, Redakcja żadnej zmiany nie zaprowadza w prenumeracie, i ta utrzymuje się w tej samej cenie, jaka dotychczas praktykowana była”.

Papieru dostarczała *Kurjerowi* przez lat dziesiątki fabryka w Jeziornie.

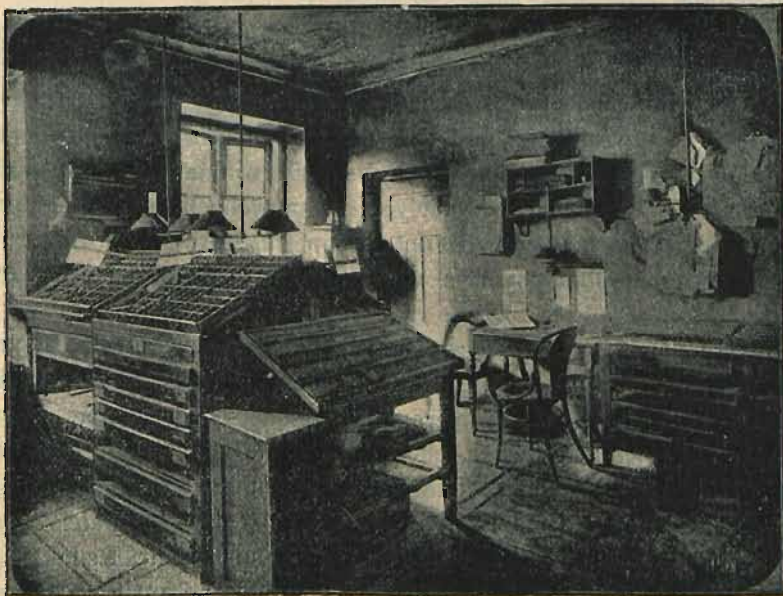
Jako szczegół dla historyków papiernictwa w kraju przytaczamy wiadomość z *Kurjera*, iż fabryka w Jeziornie już w r. 1839-ym posiadała maszynę, wyrabiającą papier „bez końca” (1889, N. 122), t. j. rolowy, dziś do maszyn drukarskich rotacyjnych używany.

Oświetlenie gazowe zaprowadzono w drukarni w początkach 1866 r., a o doniosłym tym na owe czasy wypadku *Kurjer* zamieścił taką notatkę (1866, N. 56):

„Pracownie w Drukarni Kurjera Warszawskiego oświetlone zostały w tych dniach gazem. Wszysey współpracownicy nasi bardzo są zadowoleni z tego nowego a ze wszzech miar dogodnego urządzenia. Różne są zdania pod względem dogodności różnych systematów oświetlenia:

Jan gustuje w oleju, Jacek w stearynie,  
Romuś w świecy woskowej, Wawrek w naftalinie,  
Piotr zaś rzekł: — Sporu z wami wieść nie mam ochoty,  
Pal jak chcesz, lecz unikaj brudu i ciemnoty.”

Ta gazem oświetlona drukarnia za czasów Szymanowskiego tak się przedstawiała:



Klisza odtwarza tylko część zakładu drukarskiego, mianowicie dwie kaszty przy pierwszym oknie, stolik dyspozytora i stoły podręczne. Reszta kaszt ustawiona była w dalszym ciągu, zaś korektura miała pomieszczenie w sali redakcyjnej.



Słówko o korekturze.

Jest to jeden z najważniejszych działów drukarni, od niego bowiem zależy czystość pracy zecerńskiej w ostatniej jej formie, t. j. w odbitych dla czytelników egzemplarzach.

Dzięki gadatliwości dawnych korektorów możemy dać w tem miejscu autentyczne sprawozdanie, w jaki sposób prowadzona była korekta w *Kurjerze* przed 30-ma laty.

Korekta, jak to ogromna większość naszych czytelników wie oddawna, nazywa się uważne czytanie ukazać się mającego pisma, dwu-, a jeżeli czas pozwala, trzy- i więcej krotne, ażeby poprawić błędy, jakie w składaniu nieczytelnego zazwyczaj rękopismu wcisnąć się koniecznie muszą, a zarazem, ażeby wygładzić szorstkie niekiedy wyrażenia, lub usunąć usterki, nieuniknione następstwo pośpiechu.

Korektor zatem jest arcy-ważną sprężyną redakcyjnego mechanizmu; musi znać jak najgruntowniej swój język i przynajmniej ortografię wielu cudzoziemskich; musi mieć wzrok wyborczy i rzadką przytomność umysłu, aby skutkiem prześlepienia nie ustrzelić, jak to mówią, baka, któryby powagę pisma na śmieszność, a niekiedy na odpowiedzialność, naraził.

Znaną jest powszechnie anegdota o jednym z korektorów, który kazał ś. p. Palmerstonowi zasiadać na „bankrucie”, zamiast na „bankiecie”; inny znów, miłujący czystość języka, poprawił *motu proprio* wiadomość, iż „Ren wylał na dwanaście metrów”, wyrażeniem, iż „Ren wylał na dwunastu nauczycieli” (*maitres*). Podobnych anegdotek krąży tysiące; zawsze one dają obfity materiał do śmiechu i zabawy, sama jednak praca korektorska nie jest ani śmieszną, ani zabawną.

Weźmy np. naszego Kurjera, *wydającego zazwyczaj 16 stronnic białego druku, liczących razem szpalt 32, wierszy przeszło 2,000* (przecięciowo), a liter z górą 80,000 (także w przecięciu). Wzięliśmy tu za zasadę „garmon”, czyli druk bujniejszy, a trzeba przecież pamiętać, że ogłoszenia, których jest więcej, niż tekstu, idą drukiem drobnym, t. j. „petitem”. I te 80,000 — 100,000 liter trzeba uważnie przeczytać, przyjrzeć się każdej z osobna, czy rzeczywiście ta, co w tem miejscu być powinna, czy nie zbита, czy nie brakuje kropki nad *i*, albo ogonka u *g*, które przy codziennym nacisku silnej maszyny na miękkim metal kruszą się setkami. Te 2,000 wierszy trzeba przeczytać głośno, z uwagą, powoli, zatrzymać się przy każdym spostrzeżonym błędzie, aby mu dać odsyłacz i poprawkę na marginesie; trzeba czasem pomyśleć nad wynalezieniem właściwszego wyrażenia, zgodniejszego z duchem języka, gramatyką i eufonją, pilnować znaków pisarskich, o których zwykle szybko piszący nie pamiętają, i takie podwójne, a czasem potrójne, czytanie odbyć w pięciu godzinach: wypada więc na każdy 10-wierszowy artykuł 1½ minuty, a nawet ani połowy, jeżeli powiemy, że trzeba czytać jeszcze na dobitkę tyle różno-charakternych rękopismów, z *ilu cząstek składa się całość numeru*, a cząstek takich naliczyliśmy, w pierwszym na chybi trafi wziętym numerze, *sto czterdzieści jeden*; potrzeba w miejscach, gdzie przypadają cyfry, sprawdzić je z najwyższą ostrożnością, bo od fałszywie podanego numeru głównej wygranej, cen licytacyjnych, wadjalnych, targowych i t. p., często zależy los całych rodzin i osobista odpowiedzialność.

W pismach tygodniowych, miesięcznych, w kwartalnikach, a nawet dziełach drukujących się zwolna, gdzie jest czas do obejrzenia niemal każdej litery przez szkło powiększające... znajdują się często błędy: cóż więc dziwnego, jeżeli w piśmie codziennem,

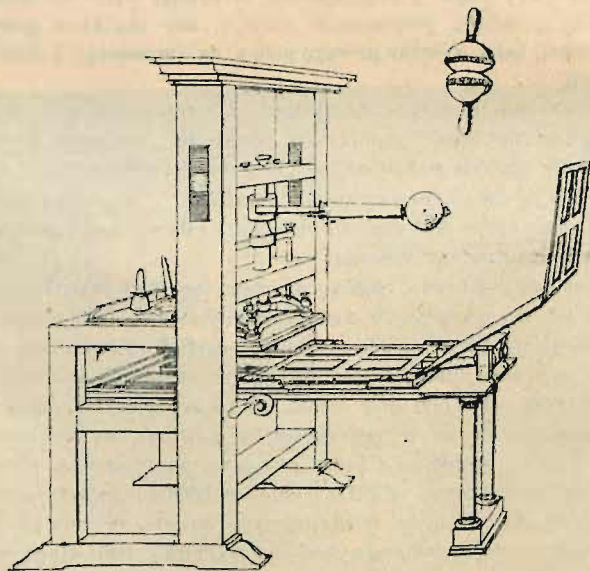
redagowaniem i korygowaniem wśród ciągłego chaosu, ruchu, wrzawy, tysiącznych interesantów, przy piekielnym huku skoro-tłoczni, wkradną się czasem pomyłki pomimo najlepszych chęci, najgorliwszych usiłowań korektora?

*Korrektor Kurjera Warsz.*  
(1868, 59).

Zacytowane „usprawiedliwienie” korektora z przed lat 30-tu prawie i dziś jeszcze odczytają wszyscy... korektorzy dziennikarscy z prawdziwą przyjemnością!...

### b) Maszyny.

Przez pierwsze 30-lecie swego istnienia *Kurjer* posilkował się starą prasą ręczną.



Wzrastała liczba prenumeratorów, powiększała się objętość dziennika, lecz do całego nakładu używano stale prasy, poruszanej siłą ręki ludzkiej. Preser tyle razy musiał korbą obrócić, ile egzemplarzy na miasto i pocztę prasa wydać miała...

Dmuszewski, bezwzględny wielbiciel tradycji, snąc był stanowczym przeciwnikiem innowacji mechanicznych w *Kurjerze*, skoro „podziwiał” wynalazki, notował skrzętnie każde ich w Warszawie zastosowanie, lecz sam ich starannie unikał.



To też gdy Bank Polski sprowadził „przyspieszoną prasę” angielskiej fabryki Coopera, poruszaną małą machiną parową o sile dwóch koni, z zakładu Szeinkelera w Żarkach (na tej prasie odbito tabelę wygranych w 4-ej kl. Loterii i dołączono ją do *Kurjera*, 1838, N. 126), gdy drukarnia Chmielewskiego zaopatrzyła się w „maszynę Königa i Bauera z Kloster Oberzell pod Würzburgiem w Bawarii”, bijącą 1200 — 1500 arkuszy na godzinę, t. j. 12 — 15,000 dziennie, czyli działającą „8 razy szybciej niż dotychczasowe ręczne” (1842, N. 123), — *Kurjer* mimo tych przykładów na miejscu pozostał przy prasach starych.

I jeszcze wtedy, gdy w dwa lata po zgonie Dmuszewskiego ostatecznie właściciele *Kurjera* musieli zdecydować się na krok stanowczy, w redakcji powstał huczek nielada! Oddawna wyczekiwanego gościa — pierwsza maszyna pochodząca z firmy berlińskiej Sigla — witano w osobnych artykułach i szumnie przybycie jego zapowiadano.

„Dogadzając powszechnym życzeniom Szanownych Czytelników *Kurjera* Warszawskiego co do wcześniejszego wydawania tego pisma — czytamy w N. 71 z r. 1850-go — Redakcja zniosła się z jednym z pierwszych domów zagranicznych, pod firmą P. G. Sigl w Berlinie, i zapisała pośpieszną maszynę czyli tak zwaną *Schnellpresse*. Maszyna ta już zjechała koleją żelazną do Warszawy, i wkrótce ustawioną zostanie. O pierwszym zaraz dniu wyjścia z pod nowej prassy, nie omieszkamy uprzedzić Szanownych Czytelników naszych, a to w tym celu, aby tak *kantory, jako i prywatnie prenumerujące to pismo osoby, raczyły od dnia tego wcześniej przysyłać posłańców swych do Redakcji, po odbiór onego*. Dążeniem naszym jest, aby do południa wszysey Prenumeratorowie zaopatrzeni zostali w *Kurjera*, zwłaszcza, gdy czytanie onego przy świecy, *mianowicie dla osób z osłabionym wzrokiem*, często bardzo nastroczało przykrą dla nas sposobność słyszenia zażaleń. Odtąd więc *Kurjer*, gdy lotem kurjera obiegać będzie, za pośrednictwem *Roznosi-kurjerów*, ubranych w czasie słoty, jakby na bekasy, całe miasto do koła, jednocześnie przy poświacie maszyny, pędzić będzie koleją, albo przy odgłosie pocztyljońskiej trąbki toczyć się będzie po bitym gościńcu w znanej ze swej wygody dla podróżnych *Sztejnkellerce*, zwiastując po wsze strony, najpomysłniejsze ile można, dla swych Czytelników, co daj Boże, nowiny. *Dwie stare prasy*, które lat tyle tak wiernie służyły, już to za kolebkę, kiedy ów *Kurjer* był jeszcze dziecięciem, już za twardsze posłanie, kiedy wyrastał w młodziana, już na koniec za tłocznię, kiedy doszedłszy pełnoletności, posunął się aż do lat 30-stu; przechodzą na chleb łaskawy. Ręka bowiem nasza nie ośmieli się targnąć na zniszczenie pamiątek, w objęciach których ś. p. L. A. Dmuszewski wypiautował swoje ukochane dziecko, swojego *Kurjerka*, i obok, życia dokonał. Nieraz jeszcze nawet odezwą się one i za-



kręca śrubą, ale już tylko dla odcisku korekty, lub jakiej kilkuwierszowej odbitki, tęskniąc może za tem, co im postęp i cywilizacja maszynowa wydarły. Temu - to postępowi winniśmy, że już dziś w Warszawie prawie wszystkie ręczne prassy zastąpione zostały po Drukarniach pośpiesznemi, i po większej części z tejże samej fabryki, to jest „P. G. Sigler” wyszłemi w Berlinie. Zakłady jego (drugi bowiem istnieje w Wiedniu) są najpierwszemi w Niemczech w tym rodzaju, i nie tylko kraje tameczne, ale nawet i zagraniczne zaopatrują się w podobne maszyny.”

Zgodnie z tą zapowiedzią pierwszy numer *Kurjera* (80-ty z tego roku) z pod maszyny pośpiesznej ukazał się w d. 23-im marca 1850-go r.

Była to prawdziwa dla ówczesnej redakcji uroczystość. „Pożegnawszy się czule ze starymi prassami, przyjąwszy serdeczne, udzielone mu przez obecnych błogosławieństwo, *Kurjer* wczorajszy z całym zaufaniem położył głowę swoją na łonie nowej postępowej maszyny i wyszedł na świat, i szybko i rzeźko, jakby z igły zdjęty. Dzień ten był dlań próbą i zarazem dniem tryumfu. Maszyna przeszła wszelkie oczekiwania; Berlińsko - Wiedeński Sigl, jak zwykle, popisał się; *przesłany przez niego Mechanik Ferdynand Szneider* wywiązał się zaszczytnie z ustawienia takowej, a *Kurjer Warszawski* zdumiał się sam nad sobą, ujrzawszy się tak wcześnie w kompletnej swej edycji jednocześnie w mieście i za jego obrybem” (N. 81).

Lecz w wieku pary i elektryczności wynalazki zdają się nie mieć kresu. Już w rok po dokonaniu pierwszego wyłomu w tradycjach Dmuszewskiego *Kurjer* podziwiał dalsze postępy na polu maszyn drukarskich, zazdrosnem spoglądając na nie okiem.

„Najpierwsza prassa drukarska — pisze w N. 54 z r. 1851, — która na godzinę wybijała 1,000 exemplarzy dziennika, zyskała ogólny poklask; później zadziwienie wzrosło, gdy doprowadzono do wybijania 3,000 na godzinę, a kiedy jeden z Amerykanów, ulepszywszy zupełnie ten rodzaj mechanizmu, zaczął na nowo-wynalezionej przez siebie prassie drukować od 6 do 8,000 exemplarzy na godzinę, wówczas sądzono, że sztuka ta do najwyższego już doszła stopnia! Tymczasem olbrzymia maszyna drukarska Pana de Hoe, o jakiej wspomina obecnie *Kurjer New-Yorski*, wydaje 20,000 exemplarzy na godzinę, i już pomieszczoną została w drukarni Dziennika „Sun”; kosztuje ona 20,000 dolarów...”

Mimo, że nowe maszyny ulepszone wielką w *Kurjerze* wzbudzały pożądlivość, pierwsza prasa pośpieszna przetrwała do r. 1871-go. Pod koniec jednak swego żywota tak dalece kaprysić zaczęła, że wydawnictwo po kilkanaście dni znacznemu ulegało opóźnieniu (1869, N. 144).

Tym razem atoli nie namyślano się długo, i już w r. 1871-ym *Kurjer* zaczął się drukować na „jedyniej w kraju prasie podwójnej z fabryki Bauera,



*bijącej na godzinę do 3,000 arkuszy, gdy wszystkie inne pośpieszne mogą od-  
tłoczyć najwyżej 1,500 arkuszy*"; prasa ta wprowadzaną była w ruch za po-  
mocą *motoru gazowego z fabryki Huggona* (N. 289).

Niestety, ta pierwsza maszyna Königa i Bauera nie powiodła się *Ku-  
rjerowi*, bo oto od r. 1871-go rozpoczyna się cały szereg prób z maszynami,  
które wieńczy pomyślnym rezultatem dopiero rok 1878.

Pierwsza katastrofa wybuchła w r. 1874, gdy skutkiem psucia się ma-  
szyny *Kurjer* wychodził ze znacznem opóźnieniem, tak, iż częstokroć prenu-  
meratorowie otrzymywali numery zaledwie na drugi dzień. Zaradzono zle-  
mu przez sprowadzenie „z *Paryża maszyny pośpiesznej reakcyjnej*, która odbi-  
jała 5,000 egzemplarzy na godzinę” (1874, N. 269). Mowa tu o maszynie  
Marinoniego, czynnej w zakładach kurjerowych od r. 1875-go.

Był to okres, kiedy *Kurjer* ze wszystkich trosk swoich i kłopotów we-  
wnętrznych szczerze spowiadał się przed czytelnikami. A że kłopoty te  
były nieraz istotnie poważne, że narażały wydawnictwo na liczne przykrości,  
że w poszukiwaniu środków zaradczych stawiano projekty najróżnorodniej-  
sze,—dowodem tego następujące „wyjaśnienie” z r. 1877 (N. 6), które przy-  
taczamy w całości, opisuje ono bowiem jak najszczegółowiej urządzenia  
techniczne w *Kurjerze* za czasów Szymanowskiego.

„Czytelnicy *Kurjera Warszawskiego* wiedzą z doświadczenia, że jakkolwiek  
*unikamy wszelkiego rodzaju zapowiedzi ulepszeń, programmatów i obietnic*, to jednak nie  
zaniedbujemy obznajamiać ich z wewnętrznem urządzeniem pisma naszego, ile razy tego  
zajdzie potrzeba.

Powiększenie znaczne objętości *Kurjera*, który obecnie zajmuje cztery do pięciu  
kolumn tekstu (od 1,200 do 1,500 wierszy druku), pociągnęło za sobą niektóre techniczne  
trudności.

*Właściwy Kurjer* (oprócz dodatków) drukuje się na dwóch maszynach, z których je-  
dna, niemiecka, Königa i Bauera, wybija około 3,400 egzemplarzy na godzinę, druga zaś,  
francuska, Marinoniego, odstawia na godzinę 4,600 egzemplarzy.

Z tego wynika, iż ażeby te dwie edycje się zrównały, pierwszy arkusz, przeznaczo-  
ny na maszynę niemiecką, musi być dostarczony z zecerii *około godziny 11-ej przed połu-  
dnem*, drugi zaś, idący na maszynę francuską, o *godzinie 3-ciej z południa*.

W miarę wychodzenia egzemplarzy 2-go arkusza z pod maszyny Marinoniego, do-  
łączane ono bywają do pierwszego arkusza, złożonego już wraz z dodatkiem lub *dodatkami  
szczęśniej wyeksponowanemi*, i dokompletowane w ten sposób egzemplarze rozdzielają się  
bezwzględnie na pocztę, pomiędzy roznosicieli i kantory.

*Składanie to egzemplarzy dopełnia się za pośrednictwem roznosicieli odpowiedzial-  
nych za oddane im numera.*

Ale nie można się dziwić, że pięćdziesięciu roznosicieli, porządkując 12,000 egzem-  
plarzy z kilku nieraz arkuszy złożonych, nie mogą dopełniać tej czynności z należytą ści-  
słością.

Z tego wypada, że arkusze *Kurjera* układane bywają bez symetrii i drugi arkusz,  
idący zawsze po pierwszym, używany bywa często na obwolutę, a prenumeratorowie mu-



sza kilka chwil poświęcać dla przyprowadzenia egzemplarzy do porządku, roznosiciele zaś czynią to dla pośpiechu, gdyż *Kurjer, pomimo tak potężnych maszyn, wprowadzanych w ruch motorem parowym, częstokroć i tak się spóźnia.* To wywołało nawet i wywołuje zażalenia, których pragniemy uniknąć przez przedstawienie czytelnikom jasnego stanu rzeczy.

Dla ułatwienia, o ile możności, prenumeratorom przyjsia do ładu z egzemplarzami, postanowiliśmy *zaznaczać na każdym arkuszu u góry, grubym drukiem, numer jego porządkowy.*

Zdaje się, że na tymczasem przynajmniej zaradzi to małej niedogodności, wywołanej znacznym pomnożeniem i urozmaiceniem tekstu Kurjera, a której, jak na teraz, w inny sposób zapobiedz nie podobna.

Idzie tylko o spóźnianie się w ekspedycji i roznoszeniu, dopóki *zamówiona przez nas wielka maszyna, odbijająca na papierze bez końca dwanaście do piętnastu tysięcy złożonych już egzemplarzy,* nie będzie zdolna wszystkich niemal czytelników Kurjera odrazu obsłużyć.

*Na opóźnienie ekspedycji i roznoszenia Kurjera wpływają dwa główne powody:*

*Pierwszym jest niedostateczna siła i szybkość maszyn,* jakkolwiek jedynych, jak dotychczas, w kraju naszym, nie obrachowanych wszakże na tak wielką ilość prenumeratorów, jaką nas zaufanie publiczności czytającej obdarzyło.

Nowa maszyna, która w bieżącym roku jeszcze funkcjonować zacznie, usunie stanowczo tę przeszkodę.

*Drugim powodem opóźnienia jest wadliwe urządzenie domów w Warszawie.*

*Każdy z chłopców roznoszących Kurjera ma do rozdania sto do stu pięćdziesięciu egzemplarzy i obsługuje pewną ilość domów.*

Owóż gdyby w tych domach znajdowali się w bramach lub sieniach odźwierni, których obowiązkiem byłoby przyjmować listy i pisma dla lokatorów, czynność ta roznoszenia byłaby wielce ułatwioną.

Ale roznosiciel w każdym niemal domu ma kilka egzemplarzy Kurjera do rozdania. Lokatorowie mieszkają na różnych piętrach. Zanim więc chłopak wszystkie te piętra obiegnie, zanim się dodzwoni, zanim drzwi mu otworzą i Kurjera od niego przyjmą, upływa zawsze spory przeciąg czasu, tak, że nieraz dom jeden dla każdego z naszych roznosicieli zajmuje tyle czasu, ile go za granicą roznosiciel użyć potrzebuje na przebiegnięcie całej ulicy, zostawiając po drodze odźwiernym odrachowane egzemplarze pisma.

Nie dziwić się, że w takim stanie rzeczy ci, na których ostatnia kolej wypadła, otrzymują Kurjera późno, i bardzo słusznie skarżą się na to.

*Najskuteczniejszym środkiem zapobieżenia złemu byłoby zaprowadzenie odźwiernych,* którzyby przyjmowali dla lokatorów listy i pisma, i tym sposobem nieszczęśliwym listonoszom i roznosicielom pism oszczędzali sporo ciężkiego trudu i czasu, na darmo straconego, a lokatorom nie mało przez to przyczyniliby wygody.

Ponieważ jednak trudno się spodziewać, ażeby właściciele domów zgodzili się na ten heroizm, gdyż wszelkie tego rodzaju ulepszenia chyba tylko jakim kataklizmem administracyjnym wywołane u nas być mogą, dodać musimy, że istnieje jeszcze drugi środek zapobieżenia złemu.

Dla czegoż przed każdą bramą, albo w bramie, znaczniejszych przynajmniej domów, nie miałyby znaleźć pomieszczenia *skrzynka na pisma i listy?*

Koszt sprawienia skrzynki mógłby wynieść dwa do trzech rubli. Gdyby już właściciel domu uważał, że to zbyt dotkliwy dla niego wydatek, lokatorowie prenumerujący pisma lub odbierający listy dołożyliby się z chęcią dla dokompletowania tej sumy; klucz

od skrzynki znajdowałyby się w posiadaniu stróża, a każdy lokator w najdogodniejszej dla siebie chwili mógłby wysłać sługę po owe pisma i gazety, w razie, gdyby stróż nie uznał za właściwe dostarczyć ich na górę.

Laskawi panowie, wszak to stosunkowo nie wielki wydatek, zaledwie po kilka naście kopiejek na każdegooby wypadło, a dogodność nie mała!

Z pomnożeniem się ludności w Warszawie, urządzenie takich skrzynek jest koniecznem, nie można przecież trzymać się wiecznie starego systematu, żeby nam wszystko w rękę samo wchodziło. Trochę inicyjatywy, a za skrynkami pójdą i inne dogodności, które za granicą każdy prawie mieszkaniiec miasta posiada, a których my, warszawiacy najzupełniej jesteśmy pozbawieni."

Z tej odezwy do prenumeratorów i do... właścicieli domów przekonywamy się, że w r. 1877 *Kurjer* odbijał 12,000 egzemplarzy, że miał dwie czynne maszyny i że... stale się opóźniał.

Zapowiedziana w niej trzecia maszyna nadeszła w r. 1878-ym, a ustawienie jej znowu wywołało nieporozumienia.

Od kilkunastu dni — czytamy w N. 221 z r. 1878 — w ekspedycji *Kurjera* czuć się daje pewna *nieregularność*.

Powodem tego jest ustawienie i wprowadzenie w ruch *maszyny rotacyjnej stereotypowej najnowszego systemu*, której sprowadzenie administracja *Kurjera* uważała za konieczne, ponieważ zwykle maszyny pośpieszno, nawet o kilku cylindrach, nie mogły już starczyć liczbie egzemplarzy, jaką codziennie odbijać nam przychodzi.

Maszyna rotacyjna, w regularny bieg wprawiona, *odbija na godzinę od ośmiu do dziesięciu tysięcy arkuszowych egzemplarzy Kurjera, które wychodzą już złożone i wysatynowane*. Spóźnienie zaś obecne pochodzi raz z powodu konieczności uregulowania ostatecznego maszyny, które bardzo wiele czasu zajmuje, a powtórę z winy niedostatecznej siły świeżo sprowadzonego do poruszania jej *motoru atmosferyczno-gazowego*, który za kilka dni zastąpiony będzie innym, tegoż samego systematu, ale o podwójnej sile.

Trzeba było przytem zastosować do biegu maszyny tak zwany *papier bez końca, który jedna tylko z fabryk tutejszych (Jeziorna) podjęła się na użytek Kurjera wyrabiać*, jak również oswoić z wykonywaniem *stereotypów* i obsługą maszyny robotników miejscowych, którzy wyłącznie do tej trudnej, a zupełnie nowej dla nas czynności są użyci.

Dotychczasowa ekspedycja *Kurjera* grzeszyła zbyt długą przewłoką w wypuszczaniu go na miasto i na prowincję, a to skutkiem nadmiernej ilości czasu, jaką odbijanie pisma na zwykłych pośpiesznych maszynach, następnie zaś składanie go zabierało.

Sprowadzona obecnie maszyna rotacyjna w pełnym już rozwoju, który *najdalej za dwa tygodnie nastąpi*, zaradzi tej niedogodności, cała bowiem edycja *Kurjera* będzie mogła jednocześnie prawie być wypuszczoną na miasto, a tem samem ustaną skargi o spóźnione dostarczanie pisma, które tylko z kolei kilkugodzinnego odbijania na maszynach dawniejszych, mogło być dostarczane kantorom, i oznosicielom i poczcze.

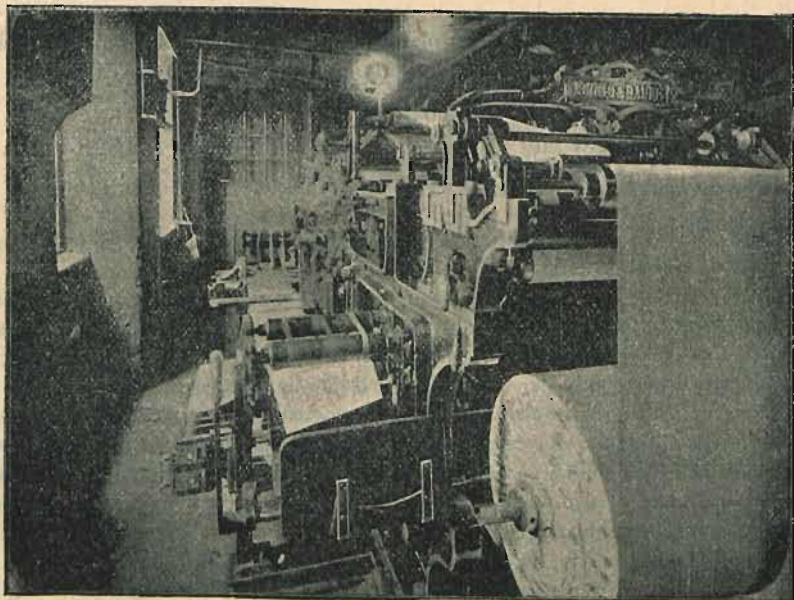
Upraszamy więc czytelników naszych o kilka dni jeszcze cierpliwości, dopóki ekspedycja, w należyty porządek wprowadzona, nie zaradzi słusznym żądaniom, jakie ze wszystkich stron dochodzą do nas.

Tak więc, ta nowej konstrukcji maszyna rotacyjna zaczęła być czynną we wrześniu 1878.



Stereotypnia zaś w *Kurjrze*, t. j. wydział techniczny do odlewania kolumn dziennika w ołowiane stereotypy, urządzona była w sierpniu r. 1878. Stereotypnia w r. 1895-ym otrzymała piec drugi, zaś w r. 1896 w nowo-urządzanych zakładach *Kurjera* staną dwie stereotypnie, przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń.

Oto maszyna, która miała zaradzić wszystkim dolegliwościom ekspedycji i która istotnie czas długi kładła tamę „nieporządkom”:



Już to wogóle nie wiodło się dawniej *Kurjerowi* z nowemi wynalazkami! Jeżeli prawidłowo funkcjonowały maszyny — psuł się motor, gdy motor był czynny — maszyny wypowiadały posłuszeństwa...

W r 1882-im np. (N. 98): „Wskutek nagłego zepsucia się motoru gazowego, wprawiającego w ruch prasy drukarskie, *Kurjer* nie mógł wypuścić całego nakładu pisma, tak, że pewna tylko część prenumeratorów *Kurjera* otrzymała”. Ponieważ zaś *Kurjer* nie może być odbity na innych maszynach, jak na cylindrowych, nie było przeto możności ukończenia druku numeru w żadnej innej z drukarni tutejszych, maszyn takich nie posiadających. Radzono sobie przez sprowadzenie, na czas naprawy motoru gazowego, lokomobili parowej, z pomocą której drukowano numer bieżący, a zarazem skompletowano nakład poprzedniego.

Dopiero od roku 1883-go w królestwie naszym zapanował spokój, a i motor zostało ostatecznie do zupełnego doprowadzić porządku.

Dalszym nabytkiem *Kurjera* była maszyna, również z fabryki Königa-Bauera pochodząca, rotacyjna, kupiona w r. 1890-ym. Drukuje ona 14,000 egz. na godzinę.

Obecnie *Kurjer* odbija się na trzech maszynach rotacyjnych, które jednak nie są już wystarczające, a to z powodu zwiększającej się ciągle liczby prenumeratorów, oraz objętości pisma, która nieraz do 3 — 3½ arkuszy dochodzi, kiedy dawniej 1 — 1½ wynosiła.

Dla umożliwienia przeto szybszego ukończenia druku i tem samem wcześniejszego dostarczania *Kurjera* naszym abonentom, właściciele onego zamówili podwójną maszynę rotacyjną, najnowszej konstrukcji, o sile 12 — 14 koni, bijącą 24,000 arkuszy na godzinę.

Kupno tej maszyny, która dopiero w kwietniu 1896 roku funkcjonować zacznie, motoru odpowiedniego, rekonstrukcja i powiększenie stereotypni i drukarni, jak nie mniej wprowadzenie najnowszych ulepszeń i wynalazków technicznych na polu typograficznem uczynionych, pochłonie poważną sumę, bo 40 do 45,000 rubli.

Zakłady drukarskie *Kurjera*, od maja 1887 r. począwszy, zostają pod naczelnem zawiadywaniem pana S. Lewentala.